

Jak wstąpiłem do Związku Harcerstwa Polskiego

Był rok 1926. Byłem uczniem III klasy (klasycznej), dyrektorem Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego był prof. Borzucki, opiekunem klasy dr prof. Skarbiński.

Miałem lat trzynaście, rodzice wychowywali mnie (ojciec zmarł w roku 1925) bardzo troskliwie, wpajając zamiłowanie do przyrody, piękna lasów i pól. Codzienne przechadzki po „Kernwerku” (obecnie Cytadeli-Parku Przyjaźni) podpatrywanie życia leśnego, roślin, ptaków oraz coroczne wyjazdy letniskowe do Puszczykowa sprawiły, że już wówczas, jako młody chłopiec, na rodzinnych wycieczkach pokochałem przyrodę, leśne życie, swobodę przestrzeni. Nie mały wpływ na takie kształtowanie charakteru miał mój profesor botaniki pan Kudelka, którego wykładów zawsze słuchałem z zapartym oddechem. Pięknie rozbudzał ukochanie przyrody wśród swoich uczniów. Chciałem być leśnikiem, lecz nigdy nim zawodowo nie zostałem. Zostałem natomiast mieszkańcem lasów Wielkopolskiego Parku Narodowego w Puszczykówku.

Dlaczego taki wstęp? Jestem czynnym członkiem ZHP – od 45. lat i nie wyobrażam sobie dobrego harcerza, który od dziecka nie kochałby przyrody – temu umiłowaniu zawdzięczam wierność organizacji.

A oto treść kartek z mego pamiętnika:

...nowy rok szkolny, 1926. W gimnazjum organizuje się nowa drużyna harcerska (młodszoharcerska, starsze klasy należały już do Błękitnej Czternastki). Silna propaganda wśród uczniów werbowwała dużo ochotników. Słyszałem coś niecoś o „skautach”, pojęcie to jednak zamykało się do krótkich spodni i gołych kolan oraz harców i wycieczek, do których niezbyt łaskawie ustosunkowywali się zwykle rodzice.

Szczęśliwą myśl wstąpienia do harcerstwa podsunął mnie kolega z klasy, Iguś Marynowicz, który zdecydowany był zapisać się do drużyny. Uważałem jednak za stosowne poradzić się matki (ojciec już nie żył) celem uzyskania zezwolenia. Spotkałem się z niespodziewanym oporem.

- Janku – rzekła Matka – rozumiem, że pragnąłbyś nowej rozrywki, nowych kolegów i słusznie należałoby się, abyś znalazł to w harcerstwie, jednak boję się o Twoje zdrowie, które mógłbyś na wycieczkach nadwerężyć. Chodzą chłopcy nawet w zimne dni jesienne w krótkich spodniach i podkolanówkach, idą na wycieczki – noce spędzają kto wie, gdzie i jak. Ty naturalnie pójdziesz także, choćby z obowiązku, zaziębisz się, rozchorujesz i będę miała nowy kłopot.

- Ależ Mamusiu, Ty za bardzo się boisz – próbowałem przekonywać – przecież taki znowu słaby na zdrowiu nie jestem, a opowiadał mi Iguś, że oni nie tylko na wycieczki chodzą. Zbierają się w

szkole po południu, po lekcjach i uczą bardzo ciekawych rzeczy, chodzą na przechadzki krajoznawcze po mieście, bawią się w różne gry na boisku szkolnym. Noszą chłopcy takie piękne zielone mundurki i duże kapelusze... Tak bardzo chciałbym do nich należeć, pozwól Mamó do skautów wstąpić (słowo „skauci” długo jeszcze potocznie było używane).

Mama próbowała się nadal sprzeciwiać, przejęta troską o syna-jedynaka, wyolbrzymiając niebezpieczeństwa, jednak moje prośby, codziennie powtarzane, powoli odnosiły skutek. Pomogła mi dużo starsza (o cztery lata) siostra Ela, która przyjaźniła się z moim starszym kolegą z VI klasy Jurkiem Knijem, już harcerzem Błękitnej Czternastki.

Z niecierpliwością oczekiwałem pewnego dnia październikowego roku 1926 ukończenia lekcji, po której miała odbyć się zbiórka drużyny, a na niej zapisy nowych kandydatów. Nie przejmowałem się zbytnio, że profesor matematyki wlepił mi dwóję, że ulubiony profesor botaniki nie był zadowolony z odpowiedzi – myśl o pierwszej zbiórce była ponad wszystko. Wreszcie skończyły się długie godziny lekcyjne, razem z Iguśm pobiegliśmy do suterenu klasy, przerobionej na harcówkę.

I nagle znalazłem się jakby w ulu – w harcówce wrzało. Gromadka uczniów z różnych klas, od najniższych do najstarszych, napełniała izbę gwarem, innym od tego znajomego w klasie. Z jakimś mieszanym uczuciem zacząłem oglądać bogaty wystrój harcówki. Proste stoły sosnowe, zydle, duża szafa biblioteczna, z której ktoś wydawał rozkrzyczanym malcom książki. Cztery mniejsze szafki kryły jakieś tajemnicze skarby.

Wzrok mój padł na pięknie haftowany, niebieski adamaszkowy sztandar z krzyżem harcerskim, orłami i napisem nazwy drużyny. Sztandar wisiał w dużej, oszklonej ramie, a pod nim pstrzyły się maleńkie proporczyki zastępów z głowami wilków, lisów, jeleni, puchaczy.

- To chorągiewki zastępów – objaśnił Iguś, a nad nimi wisi sztandar, na który nowo przyjęci kandydaci, składają harcerską przysięgę, zwaną przyrzeczeniem.

- A sztandar nosi pewno sam drużynowy na pochody i defilady – rzekłem.

- Nie – odparł Iguś. Sztandar noszą specjalnie wybrani i zasłużeni harcerze, którzy zmieniają się co pewien czas. Noszenie sztandaru jest wielkim zaszczytem. Idziesz bracie w białych rękawiczkach, mundur lśni na tobie, a ty z miną dumną maszerujesz na czele drużyny. Przechodnie zdejmują kapelusze, dzieci biegną koło ciebie, ale ty nic i nikogo nie widzisz, idziesz równym krokiem, a serce pęka z radości.

- Wspaniale to musi być, Iguśiu, lecz długo zapewne trzeba czekać na takie wyróżnienie...

- Bacność! – rozległa się ostra i krótka komenda. Zaległa cisza, wyprostowani, nieruchomo stali harcerze, zwrócenii twarzami ku drzwiom, w których ukazał się... prof. Jasiński – nasz nauczyciel wychowania fizycznego.

- Czuwaj chłopcy! – padło powitanie.
- Czuwaj Druhu Komendancie! – padła odpowiedź chórem.
- Spocznij! – przeszedł przede mną dreszcz. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem taką karność wśród młodych chłopców, podobało to mnie się – jak wojsko.

Chwila przerwy. Oglądam piękny model obozu z maleńkimi namiotkami, masztami, trawą, krzakami, mostami, kuchnią. Na ścianach mnóstwo wykresów, fotografii z życia obozowego. Wiszą cudeńka z korzeni i gałęzi – totemy obozowe.

- Dosyć oglądania Janku – rzecze Iguś. Zamelduję Ciebie Komendantowi. Idziemy! – próbuję stanąć na baczność.

- Druhu Komendancie! Szeregowiec Ignacy Marynowicz melduje posłusznie kandydata Jana Małeckiego, który pragnie wstąpić do naszej drużyny – jest moim przyjacielem.

Harcistrz Jasiński spokojnie podniósł głowę, zajęty przed chwilą czytaniem jakichś dokumentów; lekki uśmiech pojawił się na jego twarzy, gdy odbierał meldunek.

- Spocznij... Dziękuję... Kto to jest? (a znał mnie z lekcji gimnastyki).

- Małecki Janek, uczeń trzeciej klasy klasycznej – wyjaśnił Iguś.

- Bardzo się cieszę, że mogę Was powitać jako przyszłego harcerza – profesor wyciągnął rękę do mnie, stałem nadal na baczność. Nie wierzyłem, że profesor podaje rękę małemu uczniowi – był to pierwszy braterski uścisk harcerski.

- Zaznaczam, że zanim Ciebie przyjmę do harcerzy, musisz przejść szereg prób, które wykażą zaprawę fizyczną i moralną, gdyż harcerzem może być chłopiec na wskroś doskonały. Wymaga to dużego zaparcia w pracy nad swoim charakterem, ujarzmania złych nawyków, zdobywania wiedzy, dobrej nauki i dyscypliny – pouczał profesor. – Ufam, że wytrwasz.

- Tak jest, panie profesorze – wyjąkałem.

- Charłampowicz, do mnie! – rozległ się krótki rozkaz komendanta.

- Jestem.

- Oddaję w Wasze ręce nowego kandydata... Waszym obowiązkiem jest przygotować go na dobrego harcerza, żeby na obozie zdał przyrzeczenie – rzekł profesor – a tobie życzę wytrwania i zadowolenia ze służby harcerskiej, która jest piękna i zaszczytna

- Rozkaz Druhu Komendancie – odpowiedział zastępowy Charłampowicz.

Wracałem z moim przyjacielem Igusiem do domu dumny i szczęśliwy. Matce dziękowałem całusami za zezwolenie, siostrze za poparcie, Babci za troskę, co to będzie za harcerzyk!

Opisałem z moich wspomnień pamiętnikarskich tylko jeden dzień. Ale dla mnie jest to Wielki Dzień, który trwa już 45 lat.

Jestem nadal czynnym instruktorem harcerskim i właśnie Wasz wspaniały Jubileusz pięćdziesięciolecia Błękitnej Czternastki jest i moim świętem – tu właśnie zaczęło się moje „harcerstwo”.

Kochani Druhowie – harcerze i instruktorzy!

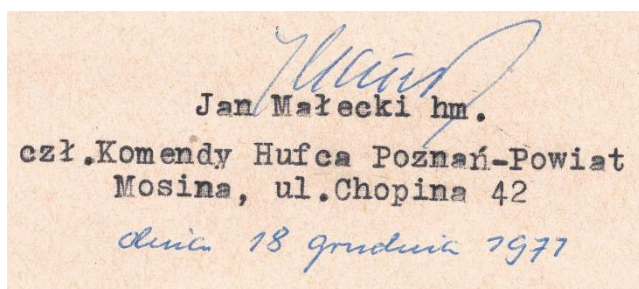
Składam Wam moje najserdeczniejsze życzenia wytrwałej i ofiarnej pracy wychowawczej z naszą młodzieżą harcerską, zachowania w czynnym działaniu tradycji Waszego Szczepu, pamięci założycieli i wychowanków, wydania z Waszych drużyn najlepszych Obywateli i mądrych ludzi, którzy oddadzą naszej umiłowanej Polsce Ludowej swe serca, myśli i czyny.

Pragnąłbym, abyście z mych wspomnień zapamiętali, że harcerzem trzeba „chcieć być”, że właśnie „wielki dzień” przyjęcia kandydata do drużyny winien być dla niego przeżyciem, może nawet dniem uroczystym, gdyż od nastroju tego obrzędu zależy cała dalsza przyszłość Waszego wychowanka i Jego przywiązanie do organizacji.

Załączam kilka starych pamiątkowych fotografii z obozów „czternastki” z roku 1925 – Redłowo k. Gdyni, z roku 1927 – Janowa Dolna na dawnym Wołyniu i dwie fotografie maturzystów Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego z roku 1928, na których jest kilku harcerzy Waszego Szczepu (Charłampowicz, Jerzy Knij, Gorkiewicz i inni).

Dla mnie drogie pamiątki, niech wzbogacą zbiór dowodów Waszej historii.

Czuwaj!



Jan Małecki hm.
czł. Komendy Hufca Poznań-Powiat
Mosina, ul. Chopina 42
dnia 18 grudnia 1977